Koronawirus ubrany w słowa, czyli wpływ pandemii na nasz język okiem eksperta z UwB

- Takie słowa jak kwarantanna, epidemia, zaraza były oczywiście w naszym języku już wcześniej, ale teraz przeżywają swoisty renesans. Osobiście alergicznie reaguję na sformułowanie nowa normalność, natomiast dużą karierę wróżę przymiotnikowi zdalny – podsumowuje wpływ pandemii na nasz język dr Konrad Szamryk filolog z Uniwersytetu w Białymstoku.

Czy koronawirus będzie słowem 2020 roku?

Dr Konrad Szamryk: Możliwe, że internauci wybiorą jakieś inne słowo związane z pandemią. Być może będzie to właśnie rzeczownik pandemia albo przymiotnik zdalny. Pamiętajmy, że internauci wybierają młodzieżowe słowo roku, a ono zawsze jest trochę przewrotne. My, nieco starsi użytkownicy polszczyzny zastanawiamy się nawet, czy rzeczywiście jest ono w danym momencie najpopularniejsze i najważniejsze. Natomiast wydaje mi się, że w 2020 roku może być to słowo związane z pandemią Covid-19, ponieważ jest to doświadczenie, które dotknęło nas wszystkich.

Czy dotknęło także naszą sferę językową?

Oczywiście. I to nawet w większym stopniu niż się nam na pierwszy rzut oka wydaje.

Do naszego codziennego słownika weszły już takie słowa jak: pandemia, koronawirus, zdalny, maseczka, lockdown, kwarantanna, wirus, epidemia... Używają ich wszyscy – od przedszkolaka do seniora.

I wszyscy też rozumiemy ich znaczenie. Takie słowa jak kwarantanna, epidemia, zaraza były oczywiście w naszym języku już wcześniej, ale teraz przeżywają swoisty renesans. Podobnie jak przyłbica, tarcza, izolacja – te słowa też mają dziś o wiele większą frekwencję niż na przykład przed rokiem. One oczywiście funkcjonowały w naszym słowniku, ale teraz przesunęły się w kierunku centrum języka. Natomiast obrodziło nam związanymi z epidemią połączeniami wyrazowymi, które również są nowe, ale ponieważ składają się z wyrazów powszechnie zrozumiałych, mniej zwracamy na nie uwagę: zamrożenie gospodarki, odmrożenie gospodarki, luzowanie obostrzeń, znoszenie obostrzeń, dystans społeczny, szpital jednoimienny.

Jak długo słowa i wyrażenia związane z koronawirusem zostaną w naszym codziennym języku?

Zawsze jest tak, że część słów odchodzi, a część zostaje. Jakiś czas temu mieliśmy wysyp wyrazów z cząstką korona: koronawakacje, koronaferie, koronalia, koronazakupy, koronaparty, ale były to tylko efemeryczne słowa, które odeszły tak szybko, jak się pojawiły. Podobnie jest z takimi wyrażeniami jak np. cichy roznosiciel

szybko, jak się pojawiły? Podobnie jest z takimi wyrażeniami jak np. cichy roznosiciel. Teraz raczej mówimy o roznosicielu bezobjawowym. Inne przykłady, które zauważyłem na początku epidemii, dotyczyły edukacji. Szukaliśmy wtedy określeń związanych właśnie z nauczaniem. Najpierw zaczęliśmy mówić o edukacji online, a dopiero potem o edukacji zdalnej. Zastanawialiśmy się też, jak nazwać nauczanie, które mieliśmy do tej pory w salach lekcyjnych. I pojawiło się określenie normalna edukacja, normalne nauczanie. Użytkownicy czuli jednak, że coś im nie pasuje. Dlatego teraz mówi się raczej o edukacji bezpośredniej.

Albo stacjonarnej...

Ale nie mówimy o normalnej edukacji, bo przymiotnik normalny sugerował, że ten drugi sposób nauczania – zdalny – ma coś w sobie z nienormalności lub dziwności. A przecież tak nie jest, dlatego to połączenie odeszło. Nie mam jednak wątpliwości, że wiele słów, tak jak doświadczenie pandemii, zostanie z nami na długo, jak chociażby określenia związane z edukacją, zdrowiem czy gospodarką.

W mowie codziennej lubimy też tworzyć neologizmy, które lepiej oddają nasze odczucia. Na koronawirusa też tak zareagowaliśmy?

Oczywiście. Zawsze jest tak, że język reaguje na rzeczywistość, przystosowuje się do niej. Nowa rzeczywistość wymaga nowego języka. Po katastrofie smoleńskiej do naszego języka weszło słowo miesięcznica. Kryzys związany z frankiem szwajcarskim dał nam frankowicza. Podobnie jest teraz. Pojawiły się np. takie słowa - trochę na zasadzie zabawy językiem – jak ukoronować, kowidianin, kowidianie. Funkcjonuje też sformułowanie: nowa normalność – tak jakby wcześniej była stara normalność. A może tak było? Co ciekawe, w powszechnym użyciu są też dwa przymiotniki: epidemiczny i epidemiologiczny. Chociaż mają różne znaczenia, bo pierwszy odnosi się do epidemii, a drugi do epidemiologii, czyli działań związanych z zapobieganiem epidemii, często używane są wymiennie – słyszymy o kryzysie epidemicznym lub epidemiologicznym.

Obecna epidemia nie jest pierwszą na świecie. Nasi przodkowie też zmagali się z podobnymi zagrożeniami. Czy wróciły do naszego języka słowa, których używano wtedy jak np. zaraza?

Zaraza faktycznie wróciła, ale wielu jednostkom językowym taki powrót się nie udał. W przeszłości choroby zakaźne określano na wiele sposobów. Mówiono np. o chorobach nagminnych, czyli tych powszechnych albo o chorobach przymiotnych. Mieliśmy też choroby przerzutne. Te wyrażenia nie wróciły. Kiedyś np. używano słowa rekluzja, które funkcjonowało na pograniczu medycyny i religii, a oznaczało pozostawanie w odosobnieniu, odseparowanie od ludzi. To słowo nie wróciło, a trochę szkoda. W zamian dostaliśmy, też wcale nie najgorszą, samoizolację. Niektórzy w tym znaczeniu używają rzeczownika kwarantanna. Pamiętajmy jednak, że kwarantanna nakładana jest

administracyjnie, a jeśli sami decydujemy się pozostać w domu, to mówimy raczej o samoizolacji.

I jest to słynne angielskie lockdown. Czy wiele wyrazów związanych z pandemią to zapożyczenia z angielskiego?

Tak, sporo słów i wyrażeń przejęliśmy z języka angielskiego. Jedne jako zapożyczenia właściwe, jak właśnie lockdown, inne w formie kalk np. zamrażanie gospodarki, nowa normalność, dystans społeczny. Język polskiej publicystyki pozostaje pod bardzo mocnym wpływem publicystyki anglosaskiej – stąd też te wpływy.

Jest jakieś wyrażenie – słowo, na które zwrócił pan szczególną uwagę?

Wiele jest słów, które wzbudziły moje emocje. Chyba najbardziej wzburzyło mnie określenie: nowa normalność. Nie odbieram bowiem czasu pandemii jako normalności. Co więcej, nie chcę tego czasu tak nazywać. Nie mogliśmy spotkać się z bliskimi, nie latały samoloty, zamknięte były kawiarnie, restauracje, kina, był nawet taki moment, że nie mogliśmy wyjść do parku lub lasu. Kiedy usłyszałem o nowej normalności, do której powinniśmy się przyzwyczajać, to się we mnie coś gotowało. Osobiście alergicznie reaguję na sformułowanie nowa normalność.

To co zaproponowałby pan w zamian?

Myślę, że stan przejściowy. Podkreślałbym tę tymczasowość. Gdy mówimy o języku, to w pewien sposób profilujemy rzeczywistość. Jak chcę widzieć doświadczenie pandemii jako stan chwilowy, a nie stan, do którego musimy się przyzwyczaić i traktować jako coś stałego. Natomiast dużą karierę wróżę przymiotnikowi zdalny.

W czasie epidemii okazało się, że wiele spraw możemy załatwić zdalnie...

I będziemy mogli załatwić coraz więcej. Mam przyjaciół, którzy od dawna z powodzeniem pracują na uniwersytetach całkowicie zdalnie. Ich zdaniem pandemia przyśpieszyła tylko to, co by w naturalny sposób i tak nastąpiło. Pandemia pokazała nam, jak wiele spraw można załatwić bez wychodzenia z domu.

Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego karierę robi też wyrażenie system hybrydowy lub mieszany.

Wiele określeń związanych z edukacją zdalną czy mieszaną weszło do języka i chyba już z nami zostaną. Zmienił się bowiem nasz sposób postrzegania nauczania – okazało się, że edukacja nie musi się odbywać tylko w szkole lub sali. A to wymusiło pewną precyzję w nazywaniu narzędzi edukacyjnych. Chyba już dzisiaj nikt nie pomyli

platformy edukacyjnej z komunikatorem.

Z kolei do języka medycznego weszły teleporady.

Czy teleporady lub koronawizyty przyjmą się – tego nie wiemy, ponieważ tutaj dotykamy sfery zdrowia, która dla ludzi jest niezwykle ważna. Myślę, że wiele osób chętniej skorzysta z bezpośredniego spotkania z lekarzem, o ile będzie tylko taka możliwość. Choć z drugiej strony i tutaj widać zmiany. W końcu już teraz mamy e-zdrowie, e-porady, e-badania oraz e-recepty.